



Redakcja Kaliny

DODATEK DO „KALINY“.

A-9392

Biblioteka dla Kobiet.

~ TOM I. *~*



B. 191.

LISTY

PANI DE SÉVIGNÉ.



KRAKÓW

W Drukarni C. K. Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Zarządca K. Mańkowski.

—
1867.

32 6394

24 889 II

A 9392



51-

„Jak w Atenach, w Rzymie i Florencyi, tak i we Francyi były zawsze, aż po nasze czasy domy gustu, zostające pod kierunkiem kobiet wyższego umysłu i wdzięku, „gdzie świat i literatura spotykają się, aby sobie nawzajem rękę podać. Tutaj w szlachetném współzawodnictwie przyjemności duchowych, wśród zachwycającej równości, jaka się należy wszystkim sprawom umysłowym, zlewają się razem ci, którzy je miłują z tymi, którzy je uprawiają. Jedni przyciągani żądzą chwały, inni przyjemnością podziwiania, niektórzy próżnością krytykowania tworzą ognisko, z którego może rozniecić się wielkie ognisko wieku, tworzą przednią straż gustu publiczności, przedsionek sławy.... Taka wyborowa dynastia wyższych kobiet, które zbierają około siebie wszystko co znakomitsze w ich epoce, przez samo bezpośrednie przyciąganie, jakie wywiera ich wartość i wartość przyjęcia z ich strony, powtarza się od wieku do wieku. Przerywa się ona tylko w czasie gwałto-

„wnych zaburzeń i w epokach upadku, kiedy szaleństwo
 „złota ogarnie świat na chwilę i wszystkie szlachetne
 „porywy ducha odtrąca w cień i milczenie“.*)

Jednym z takich ognisk był w XVII. wieku w Paryżu dom pani *Rambouillet* (*Hôtel de Rambouillet*), a jedną z największych jego ozdób była pani *de Sévigné*. Wykształcona gruntownie, umiejąca po włosku, po hiszpańsku, nawet po łacinie, łączyła to wykształcenie z wdziękiem, talentem i godnością, co wszystko robiło ją osobą wielce pożądaną w świetnym towarzystwie. Lecz rozgłośnie i trwałe imię zjednała sobie głównie przez swoje „Listy do córki“. Rozmawiać pisemnie z ukochaną a oddaloną, to stało się dla niej prawie namiętnością. I w ten sposób powstał cenny zbiór, niewyczerpany skarb dla potomności. Umysł delikatny, nieraz przenikliwy; rozsądek prosty, nieraz głęboki; wyobraźnia żywa, ruchliwa i bujna; serce wrażliwe nadające ton wszystkim jej myślom, oto są przymioty, któremi się te listy odznaczają, listy prywatne, pisane bez zamiaru, żeby kiedyś były drukowane, z czego właśnie wynikło, że całą pierworodną naturalność i swojskość zachowały. Ciepły koloryt, oto ich główny powab.

Można pisać równie poprawnie, ale tylko serce może nadać tyle nieszukanego uroku, na który i najzręczniejsza kokietka wobec swojego zwierciadła się nie zdobyje. Przebija też z tych listów owo bezpośrednie po-

*) Lamartine.

czucie dla piękności natury, rys właściwy wszystkim usposobieniom podniosłym.

I szczęście ziemskie szło tym razem w parze z zasługą. Pani *Sévigné* dożyła 70go roku życia i błogosławiła jeszcze przed śmiercią swojemu wnukowi i wnuczce do ślubu.

Z listów tych, stanowiących obszerne dzieło, podajemy sam wybór — nie żeby reszta mniej była warta — ale że pewne ówczesne, przemijające, codzienne szczegóły mniej nas dzisiaj zajmują. Wybraliśmy te, które bądźto moralną doniosłością treści, bądź pięknem obrazowaniem, bądź szczerością i prostotą najwięcej się zalecają. Zbiór nasz jest pierwszym w polskim języku.



Wszystko to jest tylko wizerunek, który się w naszym umyśle

zobrazuje, a nie rzeczywistość.

I dlatego nie należy się nim przejmować.

Tędy idą wszystkie drogi, które prowadzą do

światła, i wszystkie te, które prowadzą do

ciemności.

Należy więc być ostrożnym, aby nie

zostać wprowadzonym w błąd.

Wszystko to jest tylko wizerunek, który się w naszym umyśle

zobrazuje, a nie rzeczywistość.

I dlatego nie należy się nim przejmować.

Tędy idą wszystkie drogi, które prowadzą do

światła, i wszystkie te, które prowadzą do

ciemności.

Należy więc być ostrożnym, aby nie

zostać wprowadzonym w błąd.

Wszystko to jest tylko wizerunek, który się w naszym umyśle

zobrazuje, a nie rzeczywistość.

I dlatego nie należy się nim przejmować.

Tędy idą wszystkie drogi, które prowadzą do

światła, i wszystkie te, które prowadzą do

ciemności.

Należy więc być ostrożnym, aby nie

zostać wprowadzonym w błąd.

Wszystko to jest tylko wizerunek, który się w naszym umyśle

zobrazuje, a nie rzeczywistość.

I dlatego nie należy się nim przejmować.

Tędy idą wszystkie drogi, które prowadzą do

światła, i wszystkie te, które prowadzą do

ciemności.

Należy więc być ostrożnym, aby nie

zostać wprowadzonym w błąd.

Wszystko to jest tylko wizerunek, który się w naszym umyśle

zobrazuje, a nie rzeczywistość.

I dlatego nie należy się nim przejmować.

Listy do córki pani de Grignan.

Paryż w lutym 1671.

Do téj pory otrzymałam tylko trzy listy od Ciebie które mnie do głębi wzruszyły; jeden zaginał i pewnie już nie nadejdzie. Gdyby mi wszystkie nie były tak drogie, i gdyby mnie to tak bardzo nie smuciło stracić coś, co od Ciebie pochodzi, mogłabym sądzić, że wszystkie odebrałam; bo nie można sobie więcej życzyć nad to, co się w tych trzech zawiera. Najprzód są bardzo dobrze pisane, a potem tak serdeczne i pełne prostoty, że niepodobna im nie wierzyć; sama podejrzliwość musiałaby się przekonać. Mają ten charakter prawdy, który silnie do duszy przemawia, kiedy przeciwnie fałsz i obłuda kryjące się pod nawalem dobranych słów, nie są w stanie żadnego zrobić wrażenia. Im więcej się na to siłą, tém bardziej zaciemniają myśl. Twoje słowa tchną prawdą, bo są prawdziwe, bo służą Ci tylko do wyrażenia twych uczuć, a w téj szlachetnej prostocie mają taką siłę, że niepodobna się oprzeć wzruszeniu.

Takiemi moja droga wydały mi się Twoje listy. Jeżeli i w moich znajduje się ta sama siła wyrażenia, to jestem pewna, że ten sam skutek wywarły. Lecz nie myśl, że ja byłam Twoją zasłoną, z poza której Ciebie widać nie było. Tém gorzej dla mnie, jeżeli Cię zakrywałam, bo teraz, skoro się zasłona usunęła, jesteś sto razy miłszą. Nie powinnaś się nikim zasłaniać, jeżeli chcesz być doskonałą; tak moje dziecię, trzeba, abyś była sama sobą — mówiłyśmy o tém tyle razy! — Co do mnie, zdaje mi się, że jestem ze wszystkiego ogołoconą, że już nie posiadam nic z tego, co mnie niegdyś czyniło miłą i przyjemną. Wszystkie te dni przepędziłam samotnie jak dziki zwierz, nie śmiejąc pokazać się w świecie, chociaż usiłowano mnie wyciągnąć z ukrycia. Lecz nie mogę inaczej postępować, bo mało jest ludzi godnych pojąć i ocenić moje uczucia. Szukam tylko tych, którzy w téj małej liczbie się mieszczą, a unikam innych. Widziałam p. *Guitaut* i jego żonę; ci ludzie prawdziwie Cię kochają — prześlijże choć jedno słówko dla nich. Dwie czy trzy osoby z familii Grignan odwiedziły mnie wczoraj rano. — Zdaje mi się, że dzisiaj jesteście w Moulins; tam odbieracie pierwszy mój list, bo do Briard nie posłałam żadnego. To w tę niedobłą środę, w sam dzień waszego odjazdu, trzeba było pisać, a ja czułam się wtedy tak strapioną i przygnębianą, że nie byłam nawet zdolną szukać pociechy w pisaniu do was. Drugi mój list, a teraz trzeci wysyłam do Lyonu; niezapomnij mi donieść, czy Cię dojdą wszystkie. Kiedy kto jest tak oddalonym od drogiej mu osób jak ja od Ciebie, wtedy nie wydają mu się śmieszne sty zaczynające się od słów: „odebrałam Twój list“ i t. d. — Myśl, że odległość między nami coraz zwiększać się będzie, że powóz, który zawsze mam przed oczyma, coraz dalej i dalej Cię unosi, jest dla mnie najprzykrzejszą.

Ciągle oddalasł się odemnie, a nareszcie, jak mówisz, znajdziesz się o dwieście mil daleko! O, ja nie mogę dłużej znosić téj niesprawiedliwości bez oddania ci wet za wet: i ja zaczęę uciekać w przeciwną stronę, aż dokąd trzystu mil nie ubiegnę! To będzie ładna odległość, nieprawdaż? a przytém będzie to rzecz, równie godna méj przyjaźni, jak przedsięwzięcie przejechania wzdłuż Francyi, aby was dopędzić. — Wzruszyła mnie wiadomość, że serdeczny stosunek pomiędzy wami i Ademarem *) został nanowo zawiązany; zawsze mówiłam, że to jest niezbędne do waszego szczęścia — pielęgnujcież więc ten skarb. Sama mówisz, że ujął Cię swoją dobrocią; dajże mu poznać, że nie umiesz być niewdzięczną. — Kończę już ten list, bo może w Lyonie będziesz tak odurzona przyjęciem jakiego tam doznasz, że nawet nie będziesz miała czasu przeczytać tego wszystkiego, co ja tu popisałam. Ale znajdź przynajmniej chwilkę małą i napisz króciutko, co się z wami dzieje, a mianowicie, czy już przeprawiliście się przez szalony Rodan?

* * *

W téj chwili właśnie odebrałam Twój list z Nogent. Oddał mi go ów zacny posłaniec, któremu mnóstwo zadawałam pytań, ale list Twój więcej znaczy dla mnie niż wszystko, co mi mógł powiedzieć. — Oddaję Ci sprawiedliwość moja droga; Ty byłaś przyczyną moich łez od tylu dni, i Ty teraz pierwsza pobudziłaś mnie do śmiechu. To co mi donosisz o panu *Busche*, jest oryginalném; oto co się zowie rys charakterystyczny

*) Brat pana de Grignan.

w stylu wymowy! Ach, jakże się uśmiełam serdecznie, przyznając się. I doprawdy wstydzę się teraz, że od ośmiu dni nie innego nie robiłam tylko szlochałam. Jakże dziecinną była moja obawa o Ciebie! W dzień waszego odjazdu spotkałam na ulicy tego pana *Busche*, kiedy przyprowadzał konie dla was, i cała zapłakana zapytałam go jak się nazywa; a gdy mi odpowiedział, rzekłam do niego z płaczem: „Panie *Busche*! powierzam panu mój skarb, moją córkę; nie wywróc jęj nigdzie; a gdy ją szczęśliwie do Lyonu odwieziesz, wstąp z powrotem do mnie i przywieź nowiny od niej; dostaniesz pan za to na wino, dostaniesz z pewnością, zaręczam panu!” To co mi teraz o nim donosisz, pomnaża jeszcze więcej poszanowanie, jakie już miałam dla tęg zacnej osoby. — Ale Ty się źle masz moja droga; nie nie spałaś! Czekolada by Cię pokrzepiła, ale nie wzięłaś maszynki ze sobą. Myślę bez ustanku jak też Ty tam biedna radzić sobie będziesz? Ach, drogie dziecię, nie mylisz się wcale, gdy myślisz, że jestem zawsze Tobą zajęta. Gdybyś mnie ujrzeć mogła, zobaczyłabyś, że szukam tylko tych, co lubią mówić o Tobie; gdybyś mnie usłyszeć mogła, przekonałabyś się, że tylko o Tobie mówię. Jeszcze nie widziałam żadnej z tych osób, co mnie chcą rozerwać, czyli innemi słowy: co chcą mi przeszkodzić myśleć o Tobie; to dotkliwie obraża moje uczucia. Żegnam Cię, moja najmilsza; nie przedstawaj pisać i kochać mnie.

* * *

Zaklinam Cię, moja jedyna, szanuj Twoje oczy; wiesz że one służyć mają dla nas obojga, kiedy po życiu Tobie jedynie oddaném wzrok mój starością się

zamgli. — Kiedy czytam Twoje listy, muszę płakać; Twój sposób pisanía zawsze wyciska mi łzy z oczu; rozumiesz Ty to mój aniołku? Do miłości i skłonności naturalnej, jaką czuje zawsze matka do córki, dołącz zawsze tę maleńką okoliczność: to silne przekonanie, że jestem kochaną, a pojmiesz nadmiar uczuć wezbranych w mój piersi. Niedobra! dla czego ukrywasz czasem przedemną ten nieoceniony dla mnie skarb? Boisz się może, abym nie umarła z radości; a czemuż nie obawiasz się także, abym nie umarła ze smutku, uwierzywszy przeciwnie, że mnie już kochać przestałaś? Biorę na świadka *d'Hacquevill'a*, niech powie, w jakim stanie mnie zastał niedawno. Ale porzućmy te smutne wspomnienia; dozwól mi raczej rozkoszować się skarbem, który posiadam: miłością Twoją, a bez którego życie byłoby dla mnie przykre — nieznośne. O, nie są to czeze słowa — czuję, że prawdę powiedziałam. — Wiem od pani *de Guenegaud* ile cierpiałaś po rozstaniu się ze mną; zaklinam Cię, zachowaj uczucia w głębi duszy, a nie płacz więcéj. Dosyć już łez, błagam Cię. Dla mnie płacz stał się potrzebą serca, przynosi mi ulgę, czuję się zdrowszą, kiedy się wypłaczę; Tobie przeciwnie łzy szkodzą. Lecz i ja teraz jestem rozsądniejszą; umiem stosować się do okoliczności i czasem cztery albo pięć godzin zachowuję się jak inni ludzie. Ale nieraz drobna rzecz budzi we mnie pierwotny smutek, którego się pozornie pozbyłam. Pamiątka jaka, miejsce budzące wspomnienia, jedno słowo przypadkiem usłyszane, myśl o Tobie za długo wstrzymana — a nade wszystko Twoje listy i moje własne nawet, kiedy je piszę, albo gdy ktoś wspomni o Tobie — oto są szkopy, na które często natrafia moja słabość i o które się zawsze rozbija. — Widuję panią *de Villars*; lubię jej towarzystwo, bo ona umie pojąć sercem i ocenić

obecny stan méj duszy; przesyła Cił tysiączne pozdrowienia. I pani *de la Fayette* podziela również moje uczucia; była wzruszona miłością, jaką mi okazujesz. Odwiedzam także dosyć często moich krewnych, czasem czując się znużoną, zostaję tam na wieczór, ale to się rzadko trafia. Widziałam tę nieszczęśliwą panią *Amelot*: biedna, płacze bardzo — ach, i ja się znam na tém. Bywam na kazaniach księży *Mascaron* i *Bourdaloue*; na wyścigi jeden drugiego stara się przewyższyć. Ot i wszystkie nowiny, jakie o sobie donieść mogę. — Spragniona jestem bardzo nowych wiadomości od Ciebie, a mianowicie jak Ci się podoba w Lyonie; przyznam się, że o niczém inném nie myślę. — Namawiałas mnie, abym się dowiedziała jak się odbyła maskarada w tłusty wtorek; mało się udzielając, nie dowiedziałam się téż nic ciekawego. W końcu powiem z *Voitur'em*: „Nikt tu jeszcze nie umarł ze zmartwienia po Twoim odjeździe“, oprócz mnie: umarłam dla uciech i zabaw; karnawał zbiegł mi nadzwyczaj smutnie. Lecz Ty nie powinnaś mnie naśladować; karnawał straciłby dużo na tém. Co do mnie, zdaje mi się, że jeszcze za mało się smuciłam, że za łatwo zniosłam rozdział z Tobą. — List ten wysyłam do Prowansyi. Panu *de Grignan* tysiączne uściśnienia. Umieram z pragnienia nowych wieści o was; jak tylko świeży list odbiorę, już za godzinę chciałabym mieć inny. Tylko za tém tęsknię.

* * *

Prawdziwe cuda opowiadasz o grobowcu Montmorencyh i o piękności panien *de Valencay*. Ślicznie to opisujesz; nikt lepiej nie potrafi. Nie porzucaj nigdy naturalności w pisaniu; prostota wyrażenia się jest pierw-

szym warunkiem doskonałości stylu, a Twój jest wyborny. — Oddałam ukłony od Ciebie paniom *de la Fayette*, *de la Rochefoucoult* i *Langlade*; wszystkie Cię kochają, uwielbiają i przy każdej sposobności proszą, aby Cię od nich uściskać. — Twoje piosenki podobały mi się; poznałam je po stylu. — Ach! drogie dziecię, jakżebym rada zobaczyć Cię choć na chwilkę, usłyszeć głos Twój, a jeżeli za wiele żądam, to przynajmniej ujrzeć Cię przechodzącą! oto moje zwykłe myśli i marzenia, od których się oderwać nie mogę. Odkąd Cię nie widzę przy moim boku, świat nie ma dla mnie żadnego powabu: wydaje mi się pustym i nudnym. Rozdział z Tobą sprawia mi taką boleść w duszy i sercu, że daje mi się czuć jak fizyczne cierpienie. Nie jestem w stanie wypowiedzieć, ile Ci wdzięczną jestem za wszystkie listy, które z drogi do mnie pisałaś. Ta czuła pamięć wzrusza mnie do łez: pisałaś prawie z każdej stacyi! Jakżeś jest dobrą; gdybyś mnie nie kochała tak serdecznie, wolałabyś odpocząć i wyspać się. — Niepokoję się bardzo przyszlą żegluga waszą i z wielką niecierpliwością oczekiwać będę nowych listów z Rouane i Lyonu. Napisz mi téż, jak Ci się wydał ten szalony Rodan w porównaniu z naszą skromną Loarą, której tyle komplementów zasyłasz? Ładnie to z Twojej strony, że pamiętasz o niej, jak o dawniej przyjaciółce! Niestety! a jaż sama, cóż sobie nie przypominam? któraż drobnostka mająca związek z przeszłością nie jest mi drogą? — Trapię się tysiącem dziecinnych przywidzeń i błahych niepokojów. Jaka różnica z tém co minęło! Dawniej wracałam do domu z przyjemnością i spieszyłam się doń niecierpliwa; dziś nie mnie już miłego nie czeka, bo mego drogiego dziecięcia tam nie ma! I jakże tu żyć z tą myślą, że zawsze tak zostanie, że już drugiego takiego aniołka nie znajdzie. O, przekonam

Cię, jak bardzo go mieć pragnę: puszczę się w daleką podróż i znajdę moją zgubę.

Odwiedzam codzienną Twoją maleńką; chcę aby była ładną i zgrabną dziewczynką: to główne moje staranie. Dziecię pana *de Grignan* i mojej córki nie może nie być piękne; o, spuść się na mnie, mam doświadczenie w tym względzie i nikt mnie nie posądzi o brak troskliwości w pielęgnowaniu małych dzieci.

* * *

Ostatni Twój list odebrałam z *Palice*; łatwo sobie wyobrazisz, z jaką niecierpliwością nowszych oczekuję wiadomości. Nie wiem o dalszej waszej podróży do Lyonu a ztamtąd do Prowansyi. Nie wątpię, że pisałaś z drogi i jestem pewną, że listy wkrótce nadejdą; ale cóż, kiedy ich dotąd nie mam jeszcze! Cóż robić! trzeba czekać i pocieszać się nadzieją, a tymczasem zabawiać się pisanem do Ciebie.

Przedwczoraj wieczór we środę, powróciwszy od państwa *de Coulanges*, gdzie z porządku wypadało zwykle zebranie się naszego kółka, położyłam się spać. Powiesz: to przecież nie nadzwyczajnego! Cierpliwości, moja droga, zaraz dowiesz się nadzwyczajnych rzeczy. Wyobraź sobie, około trzeciej godziny po północy, obudziły mnie głośnie wołania: gwałtu — złodzieje — pali się! Krzyki te nie ustawały, ale owszem powtarzały się coraz częściej i silniej tuż w pobliżu. Byłam pewną, że słyszę głosy mówiące o mojej biednej wnuczce: ach, pewnie się spaliła, pomyślałam. Zerwałam się w okropnym strachu i bez światła trzęsąc się jak liść na całym ciecie, pobiegłam do Twojej sypialni, gdzie dziecię leży. Zostałam tutaj wszystko w największym spokoju, ale

przez okno zobaczyłam dom pana *Guitaut* cały w ogniu. Płomienie buchały już wysoko, a iskry przelatywały po nad dom pani *de Vauvineux*. Cały nasz dziedziniec a najbardziej podwórze domu pana *Guitaut* było oświecone przerażającą jasnością. Wśród brzasku walących się belków i spadających głowni ognistych rozlegały się do koła krzyki rozpacz. Wszędzie straszne zamieszanie! Kazałam otworzyć bramę i posłałam moich ludzi na ratunek. Pan *Guitaut* przysłał do mnie szkatułę z kosztownościami; schowałam ją do mego gabinetu a potem wyszłam na ulicę, aby tam — powiększyć liczbę gawronów. Byli tam już państwo *Guitaut* prawie bez odzienia, pani *Vauvineux*, ambasador wenecki i cała jego służba. Małą córkę pana *Vauvineux* zaniecono śpiącą do ambasadora, również srebra i kilka kosztowniejszych sprzętów, które zdołano uratować, umieszczono w jego domu. Pani *Vauvineux* kazała od siebie wynosić meble na ulicę. Dla nas nie było niebezpieczeństwa, bo nasz dom stoi jak na wyspie, więc nie obawiałam się, ale żał mi było bardzo moich biednych sąsiadów. Wszyscy potraciliśmy głowy, tylko jedna pani *Guéton* i jej brat odznaczali się wielką przytomnością umysłu i dawali bardzo dobre rady. Ogień był tak gwałtowny, że niepodobna było przybliżyć się, to też nie było nadziei przytłumienia pożaru i uratowania domu pana *Guitaut*. Litość brała patrzeć na tego człowieka. Chciał biedz na ratunek matki, znajdującęj się na trzecim piętrze, dokąd już ogień dochodził, a tu żona zawiesiła mu się u ramion i gwałtem go zatrzymywała. Okropna to była chwila dla niego! Tu obawiał się siłą odepchnąć i na bruku zostawić chorą żonę, a tam matka w płomieniach! Byłam blisko, prosił mnie o pomoc: zatrzymałam rozpaczającą kobietę a on pobiegł do ognia. Tam przekonał się naocznie, że

matka odważnie przeszła przez płomienie i szczęśliwie się uratowała. Miał zamiar uratować jeszcze niektóre ważniejsze papiery, ale już nie mógł do nich dostąpić; powrócił więc do nas na ulicę, gdzie jak mogłam tymczasem usadowiłam i uspokajałam jego żonę. — Odważni OO. Kapucyni, pełni miłości bliźniego przybyli na ratunek i tak zręcznie zabrali się do roboty, że pożar przytłumili; poczem tlejące zgłiszcza zalano wodą i walka ze strasznym żywiołem skończyła się bez dalszych nieszczęść. Jednak z braku rąk do gaszenia w samym początku, zgorzało do szczytu całe pierwsze i drugie piętro nad przedpokojem, małym salonem, i gabinetem, które znajdują się po prawej stronie dużego salonu. Są tacy, co nazywają to szczęściem, że reszta domu ocalała, chociaż *Guitaut* poniósł szkodę wynoszącą więcej jak dziesięć tysięcy talarów, jeżeli policzymy kosztu odbudowania i zrestaurowania tych malowanych i pysznie złoconych apartamentów. Znajdowało się tam bardzo wiele pięknych obrazów, należących do właściciela domu pana *Le Blanc*, również wiele stołów, zwierciadeł, portretów, mebli różnych i obić kosztownych; wszystko to stało się pastwą płomieni. Najbardziej jednak żałują straty listów, które się także spaliły; zapewne musiały to być listy od księcia. — Tymczasem było to już około piątej godziny rano, a o biednej pani *de Guitaut* w ogólnym popłochu nikt nie pomyślał jeszcze. Ofiarowałam jej moje łóżko, ale pani *Guéton* zabrała ją do siebie, bo ma więcej pokojów umeblowanych. Posłano zaraz po lekarza, który kazał jej natychmiast puścić krew i wyraził obawę, że takie silne wzruszenie może złe mieć następstwa. Biedna kobieta, zostaje dotąd u pani *Guéton*, otoczona wszelkimi staraniami; wszyscy znajomi przychodzą ją odwiedzać. — Zapytasz

zapewne, jakim sposobem wszczął się pożar? Niewiadomo. Nigdzie tego dnia nie paliło się w pokojach.

Ten smutny wypadek miał także swoją śmieszną stronę, i gdyby wtedy znalazł się był kto usposobiony do śmiechu, ileż komiecznych wzorków mógłby był zbierać! Bo téż zabawnie wyglądaliśmy wszyscy: pan *de Guitant* był tylko w koszuli i w pończochach, pani *Guitant* hoso w jednym pantoflu, pani *de Vauvineaux* w krótkiej spodniczce bez żadnego okrycia; cała służba, wszyscy sąsiedzi w szlafmycach! Tylko jeden ambasador wystąpił z całą powagą reprezentanta Najjaśniejszego Majestatu: miał na sobie szlafrok i nie zapomniał wiazać peruki! Za to jego sekretarz był wyborny. Co tu mówić o piersiach Herkulesa; pan sekretarz zaćmił go zupełnie pod tym względem. Mogliśmy bez przeszkody podziwiać jego białą, pulchną, pucułową pierś, był bowiem bez koszuli. Oto masz sprawozdanie najważniejszych wypadków w naszej dzielnicy. Prosiłam *Devilla* *), aby co wieczór pilnie obchodził do koła, i przekonywał się, czy ogień wszędzie ugaszony. Nie można nigdy mieć za wiele ostrożności, chcąc uniknąć takiego nieszczęścia.

Jak Ci téż woda służy w tamtych stronach? Życzę Ci najlepszego zdrowia i proszę Boga, aby Cię chronił od wszystkich złych przygód.

Cały ten list zapełniłam samemi drobnostkami. Lecz mogłabym Cię znudzić, moja droga, ciąglém powtarzaniem jednego i tego samego: że Cię kocham, że zawsze o Tobie myślę, że mnie to tylko zajmuje co z Tobą ma związek, że jesteś jedyną pociechą mego życia, że nikt jeszcze nie był tak czule kochany jak Ty — i t. p.

*) Marszałek hotelu *de Grignan*.

Paryż w marcu 1671.

Śmiałybyś się moja droga gdybyś tu była: piszę list na zapas! lecz zupełnie z innych powodów jak wtedy, kiedy to pisałam do kogoś, co dopiero za dwa dni miał wyjechać. Ten ktoś bardzo mało mnie obchodził i po dwu dniach nic innego nie miałabym mu do powiedzenia. Teraz przeciwnie, właśnie dla tego piszę, że Cię bardzo kocham i co godzinę z Tobą rozmawiać jest to jedyna moja pociecha. — Zamknęłam się dzisiaj sama jedna w moim pokoju i nigdzie nie wychodziłam, bo byłam w bardzo złém usposobieniu. Czułam się mocno znużoną i potrzebowałam spoczynku, dla tego nawet na obiad zostałam u siebie, a teraz z przyjemnością siadłam do pisania listu — na zapas. Niestety! Ty nie możesz tak dowolnie rozporządzać czasem. Ja piszę sobie spokojnie i nie myślę nawet czy będziesz mogła przeczytać to wszystko; czy choć na chwilę znajdziesz się sama w swoim pokoiku, u siebie? Zapominam że masz męża, który Cię ubóstwia, który nigdy się nie znudzi być przy Tobie i sam zaledwie pojąć zdoła swoje szczęście. A te ciągle powitania przemowy bez końca,

niezliczone komplementa, przyjęcia honorowe! Na to wszystko trzeba odpowiadać — musicie być okropnie zmęczeni temi grzecznościami. Jabym tego nie zniosła. — Lecz cóż porabia Twoje maleńkie lenistwo, owe ukochane *dolce far niente*, podczas tych nieustannych kłopotów? Cierpi zapomniane! Biedne, wlażło gdzieś do kącika i płacze po stracie pierwszorzędnego miejsca, którém się niegdyś cieszyło. Płacze i czeka jakiejś chwili stosownej, aby się przypomnieć swój dawną pani, albo choć słówko szepnąć do przechodzącej. „Ach, czyż na zawsze o mnie zapomniałaś, mówi, wszak jestem Twoją najdawniejszą przyjaciółką, wierną towarzyszką minionych pięknych dni, która ani na chwilę Cię nie opuszczała. Niegdyś ja zastępowałam Ci wszystkie przyjemności, a nieraz dla mnie unikałaś ich nawet! Bezemnie byłabyś umarła z nudów w Bretanji! Czasem Twoja matka mąciła nasze rozkosze i wypędzała mnie od Ciebie, ale ja zawsze umiałam Cię odszukać. Teraz niewiem co się ze mną stało; te honorowe przyjęcia, te przedstawienia ceremonjalne zgubią mnie; zginę, zmarnięję, jeżeli się mną nie zajmiesz!“ Zdaje mi się, że Cię czasem litość bierze; przechodząc szepniesz mu słówko pociechy i robisz nadzieję, że w *Grignan* znówu rzucisz się w jego objęcia, jak dawniej. Ale przechodzisz prędko; nie masz czasu na dłuższą pogadankę z dawnym przyjacielem. Powinność i rozsądek strzegą cię pilnie, na krok nie odstępują i nie dają ci chwili wytchnienia. Ja sama, co zawsze tak wielki miałam dla nich szacunek, teraz pogniewałam się z niemi na dobre. Oby Ci przynajmniej pozwoliły przeczytać moją bazgraninę, te stróże nieubłagane!

Myślę o Tobie bezustannie, moje drogie dziecię, chociaż codziennie przekonuję się o prawdzie tego, co mi raz powiedziałaś, że nie trzeba nigdy zupełnie pod-

dawać się myślom, bo utonie ten we łzach, kto nie potrafi prześliznąć się lekko po wierzchu smutnych myśli, lecz im ulega, tak jak ja! Każdy kącik w tym domu budzi smutne wspomnienia i ranę serca zabliźnioną otwiera. Widok Twego pokoju jest dla mnie najboleśniejszy; postawiłam téż na środku parawan i zasłoniłam go sobie cokolwiek. Strachem mnie przejmuję to okno na pierwszém piętrze z kąd patrzyłam na Ciebie wsiadającą do powozu *d'Hacqueville'a*, i z kąd ostatni raz wołałam Cię po imieniu. Drzę na samą myśl, że wtedy byłam zdolną rzucić ztamtąd na dół z wyciągniętymi dłońmi ku Tobie! O, bo czasem jestem zdolną zrobić jakie wielkie szaleństwo. Ten gabinet gdzie Cię ścisnęłam bez ustanku, nie wiedząc prawie co robię; kościół Kapucynów, gdzie poszłam wysłuchać Mszy Ś., owe łzy co mi z ocz płynęły i były na ziemi jak woda rozlana; pani *la Fayette*, mój powrót do domu, widok Twego pokoju który dopiero co opuściłaś, następna noc okropna, Twój pierwszy list i wszystkie następne i tyle jeszcze dni pierwszemu podobnych!

Widzisz, jak te wspomnienia wracają, jakby przywołane umyślnie! Lecz dosyć — niechaj te myśli smutne lekko tylko przesuwają się przez głowę śladu nie zostawiając po sobie; niech nie dochodzą do serca, bo nie potrafiłoby się im oprzeć i biedne znowu musiałoby uleść wzruszeniu. Wolę zając umysł tworzeniem obrazów z terażniejszego Twego życia w nowém otoczeniu; to nada inny zwrot myślom, nie oddalając ich przecież od tego, co w poetycznym języku nazywa się przedmiotem kochanym. O tak, myślę zawsze o Tobie i zawsze nowych wiadomości niecierpliwie wyglądam. Gdy świeży list odbiorę, liczę dnie naprzód: kiedy przyjdzie następny. I teraz oczekuję odpowiedzi od Ciebie, a tymczasem piszę — jak widzisz — na zapas.

Lecz może nadużywam Twój cierpliwości tą bazgraniną?
Przepraszam Cię najdroższa moja, nie będzie to nadal
moim zwyczajem; tą razą tylko serce moje tak bardzo
potrzebowało się wygadać!

* * *

Ach! dziecię moje, jaki list! jak żywo skreślony obraz owéj strasznój chwili! Żądasz na wstępie przyrzeczenia, że się nie przestraszę, że spokojnie przeczytam opisanie niebezpieczeństwa, które przestało być groźném, bo już dawno minęło — daję Ci go — i za chwilę nie dotrzymuję słowa. Wiem, że przestрах mój niewczesny, że na szczęście wyszłaś cało i zdrowo z téj przeprawy — ależ moja droga, jak tu nie zadrzeć z przerażenia na samą myśl, że życie Twoje wisiało na włosku! Doprawdy, p. *Grignan* zasługuje na wielką burę; nie pojmuję jak mógł pozwolić na to, abyś wsiadała do łodzi podczas takiej burzy? Tobie jak dziecku można przebaczyć tę lekkomyślną odwagę; ale p. *Grignan* narażając Twoje życie z żarcikami na ustach, zasługuje na nazwę nierozważnego zuchwalca. Czyż nie lepiej, czyż nie rozsądniej było zaczekać aż burza przejdzie? Nie, on wolał popisywać się szaloną odwagą i dowcipkować. Mojem zdaniem byłby okazał daleko więcej mężkiej rozumnej odwagi, gdyby był wyznał wręcz,

że się boi, że chociaż Ty masz odwagę, on jój nie ma i nigdy nie pozwoli na przeprawę przez Rodan podczas takiej burzy! A, prawdziwie, p. *Grignan* w dziwny sposób okazuje swoją miłość ku Tobie! Z myśli mi wyjść nie może ten bystry, szalony Rodan, którego bałwanów cały świat się obawia; ten ogromnych rozmiarów most, gdzie tak łatwo mógł was porwać gwałtowny prąd wiatrów i rzucić pod arkady! Ach, to cud prawdziwy żeście się nie rozbili; nikt wówczas niezdołałby was wyratować; potonęlibyście niezawodnie wszyscy w jednej chwili! Nie mogę znieść téj myśli strasznej; na jój wspomnienie przejmuję mnie dreszcz śmiertelny i nie prędko mogę się uspokoić. A Ty moja droga, czy zawsze jeszcze sądzisz, że Rodan jest nieczém więcej tylko czystą wodą, tak na przykład jak w miednicy? Powiedz, czy nie zadrzałaś wówczas na widok tak bliskiej i niezawodnej śmierci? Zdaje mi się, że na przyszłość będziesz miała więcej rozsądku a mniej lekkomyślnéj odwagi, ten wypadek musiał Ci oczy otworzyć; była to lekcja o tém, co to są niebezpieczeństwa wielkie, straszne, groźne.... Spodziewam się, że lekcja nie będzie bez skutku, i że od téj pamiętnéj chwili co dzień wdzięczne Twoje serce składać będzie dziękczynienia Najwyższemu Stwórcy za ocalenie życia. — To szczęście dla p. *Grignan*, że go tu nie ma; dawno nie słyszał takiej bury, jakaby go tu spotkała. — Pan *Busche* odwiedził mnie niedawno; omal go nie uściskałam z radości, że Cię dowiózł szczęśliwie i bez wypadku na miejsce. Musiał mi opowiedzieć ze wszystkiemi szczegółami całą historją podróży z Tobą — za co dostał odemnie dobre poczestne.

Wiem, że ten list wyda Ci się bardzo śmiesznym; odbierzesz go wówczas, kiedy już zupełnie zapomnisz o wydarzeniu pod mostem awigmońskim. A cze-

muż ja myślę jeszcze o tém? Wszak to już przeszło dawno i minęło, po cóż się więc rozwodzić nad możliwymi skutkami i dręczyć się własnymi przypuszczeniami? Prawda, lecz musiałabym zadać gwałt własnym myślom, chcąc stłumić w sobie to wszystko, co mi tak bardzo ciążyło na sercu. Zresztą osobie piszącej pod takimi wrażeniami, jak ja dzisiaj, trzeba wiele wybaczyć. — Oczekuję szczegółowych wiadomości o waszym pobycie w *Arles*; zapewne znaleźliście tam liczne towarzystwo. Czy nie przychodzi Ci ochota nauczania się włoskiego języka? Widzisz, jak się dobrze znalazłaś z tym wice-legatem. To co piszesz o tej scenie, jest doskonałe; reszta listu, przyznam się, mało mnie zajęła. Przebaczam Ci, moja droga, tę lekkomyślną przeprawę pod Awignonem. O, nie zapomnę tego póki życia!

* * *

Do tej chwili nie odebrałam Twego listu; gdyby choć nadszedł zanim ten wyszł do Ciebie. Ach, moja droga, od ośmiu dni nie mieć od Ciebie żadnej wiadomości, to cały wiek dla mnie! — Wczoraj był u mnie pewien jegomość z *Aix*; przyjął go jak najserdeczniej, bo opowiadał mi o Tobie; był przytomny kiedyście wjeżdżali do miasta, a ostatni raz widział Cię w zeszły czwartek.

Z innej strony dowiedziałam się, że zaraz po waszém przybyciu mieliście kilka niemiłych zajść; cóż robić moje dziecię, — w Prowancji tak jak wszędzie trafiają się ludziom nieprzyjemności. Lecz może to wszystko nie prawda co mi opowiadano? Wolę się więc wstrzymać z wypowiedzeniem tego co myślę w tym względzie, pókad od Ciebie prawdy się nie dowiem.

Owego jegomości z *Aix* wypytywałam się, czy nie jesteś bardzo strudzoną? uspokoił mnie mówiąc, że ślicznie wyglądasz. Lecz oczy matki lepiej widzą jak wszystkie inne; o, jabym z pewnością spostrzegła w Twój

twarzy ślady trudów i znużenia, choć inni widzą Cię świeżą i zdrową! — I ja byłam cokolwiek słabą w tych dniach; silny katar przymusił mnie siedzieć w pokoju. Przez ten czas odwiedzili mnie wszyscy prawie nasi przyjaciele; wielu pragnąc się Tobie przypomnieć, prosiło mnie choć o małą wzmiankę o nich w moich listach do Ciebie. Prawdziwie, nie znam osoby, po którejby zostało tyle życzliwej pamięci w sercach wszystkich znajomych, co po Tobie moja najdroższa! Zazwyczaj dzieje się przeciwnie; pamięć o człowieku ginie wraz z jego oddaleniem; Ty pierwsza szczególnie stanowisz wyjątek. — Pamiętam, nieraz obydwie utrzymywałyśmy, że bez znajomości i stosunków z ludźmi w życiu bardzo wygodnie obejść się można. Otóż od czasu kiedyś mnie opuściła, zmieniłam zdanie: muszę podzielić się z kimś memi uczuciami i sama szukam ludzi, którzy mnie chętnie słuchają kiedy mówię o Tobie. Ten przedmiot jest dla mnie zawsze nowy i nigdy mnie nie nudzi. Lecz nie myśl, że się przez to na śmieszność wystawiam, wszczynając zawsze rozmowę o jednym i tém samym. O nie, tak nie jest; bo najprzód nie mam zwyczaju wyrwać się z czémś niestosowném, kiedy rozmowa o czém inném się toczy; a potem, wiem ja doskonale moja duszko *co, gdzie, kiedy i komu* można powiedzieć, a co przy sobie zatrzymać. Widzę, że sama napisałam sobie pochwałę. Ojcie *Bourdalou* i Ty ojcie *Mascoron* wybaczenie! Stało się to niechcący. Chodzę codziennie słuchać waszych kazań, i jeżli choć dziesiątą część tego wypełnię co wy zalecacie, z pewnością świętą zostanę.

W żaden sposób nie mogę się pogodzić z tą myślą, że teraz dwieście mil oddziela mnie od Ciebie. Kiedy byłaś jeszcze w drodze, nie tyle to czułam, dziś przeraża mnie ta odległość ogromna; łzy cisną się do ocz

i na nowo zaczynam płakać po Tobie! Zdaje mi się, że jesteś dla mnie na zawsze straconą, że już teraz nie potrafię tak czytać w Twém sercu jak dawniej! Wyobrażnia moja ciągle czynna, lecz na to tylko się wysila, aby mnie trapić: tysiące niemiłych rzeczy przychodzi mi do głowy, i to tego rodzaju, że ich nawet wymienić nie mogę... Nie wiem nic o panu *de Grignan*... Wszystko to razem miesza się okropnie w mej głowie! Widzę Cię otoczoną zaszczytami, jakie się przynależą świetnemu nazwisku, które nosisz. Dla wielu, zając Twoje miejsce, byłoby szczytem życzeń o jakich marzyć mogą. Rodzina do której weszłaś, używa największego poszanowania u wszystkich — muszą Cię tam ubóstwiać; domyślam się przynajmniej że tak jest, bo mąż Twój już oddawna nie do mnie nie pisze. Ale jak Ty też znosisz te wszystkie kłopoty? Szczególniej to życie na prowincji, gdzie tak łatwo z lada drobnostki wielkie rzeczy robią, musi być dziwném dla Ciebie. Wyobrażam sobie jak wszystkich czarujesz do koła; lecz nie wiem ile Cię te czary kosztują i czy Ci mam wiuszować czy też litować się nad Tobą?

Właśnie odebrałam Twój list moje drogie dziecię i natychmiast nań odpowiadam; lecz muszę się spieszyć bo już późno. Jak to dobrze, że wcześniej pisać zaczęłam. — Przekonując się teraz, że wszystko co mi opowiadano o tych nieprzyjemnościach, jakie wam się przytrafić miały zaraz na wstępie po waszém przybyciu, jest czystą bajką.

Bardzo mnie to cieszy. Ci małomiejscy próżniacy w braku lepszego zatrudnienia chwytają najmniejszą drobnostkę, o której nawet mówić nie warto, i wnet rośnie z tego najpotworniejszy dziwoląg. Chcąc dojść prawdy, trzeba tę rzecz najprzód sprostować, potem wyjaśnić, znowu sprostować i jeszcze wyjaśnić — i tak



bez końca.... A kto chce umrzeć z nudów, niech się tego podejmie.

Pani hrabina raczy żartować sobie ze mnie: pokazuje moje listy. A gdzież to owa zasada tajemnicy stosunków serdecznych, której pani tak bardzo przestrzegałaś? Naprzykład listy pana *de Grignan* jak doskonale były zawsze chowane; ledwie datę można było podchwycić. Ze mną inaczej: moje listy służą dla całego świata jak gazeta holenderska. O, nie uciszają mnie żadne kadzidla i pochwały stylu; muszę się zemścić! — Czasem i ja czytuję najczulsze ustępy z Twoich listów niektórym zaufanym przyjaciółom, aby się pochłubić Twoją miłością — a Ty filutko jakaś zakrywasz właśnie podobne ustępy w moich listach! Zapozwoleniem — na to nie mogę się zgodzić. Nie chcę aby ludzie myśleli, że umieram z rozpacz i wiecznie we łzach tonę — za kim? za taką niewdzięcznicą?! O, nie — bo jeżeli już obce, czy mają zaglądać w nasz stosunek serdeczny, to niech widzą, że mnie kochasz, że kiedy ja całe oddałam Ci serce, to i Ty zostawiłaś w Twojem choć mały kącik dla mnie.

Przysłane ukłony i pozdrowienia porozdają w Twojem imieniu; każdy się dopytuje: a nie ma tam dla mnie jakiego słówka w liście? Odpowiadam: nie ma jeszcze, ale będzie z pewnością. Pamiętajże o tém i nie bądź tak skąpą w udzielaniu pozdrowień; te które przysełasz w lot rozchwytyją. I nie dziwnego, bo jak można Ciebie nie kochać? czy jest gdzie druga taka na świecie?! Moja najukochańsza, jestem dumną Tobą, jak żadna matka od czasów Nioby swoim dziecięciem dumną nie była! Nie pokazujże nikomu tego ustępu. — Powiedz panu *Grignan*, że gdybym mogła mieć jego żonę tutaj u siebie na parę dni, jużbym mu jęj nie oddała więcój. Jaktó? nie podziękować mi za taki piękny

podarek — nie napisać nawet że już przybył na miejsce — czy to się godzi? Wtenczas kiedy prosił o rękę swjej żony, pisywał bardzo często, a teraz, kiedy ją otrzymał odemnie, nie poczuwa się wcale do wdzięczności. Pojmuję, że rozliczne zajęcia jakie mieć może pan *Grignan*, mało zostawiają mu czasu, jednak to wcale nie umniejsza mego srogiego gniewu, jak również i mój miłości ku wam obojgu!

Twoja córeczka codzień piękniejsza, Ciebie mi zastępuje. Kocham ją sercem matki: moje uczucia dla niej nie chcą się jakoś nastroić na uczucia starzej babuni.

* * *

Oto największa radość moja, sama jedna w pokoju mogę pisać spokojnie do Ciebie — niema dla mnie nic przyjemniejszego.... Byłam z ukłonami od Ciebie w hotelu *Rombouillet* — nawzajem przesyłają Ci ich tysiące — załatwiłam oprócz tego mnóstwo odwiedzin, wszędzie mówią o Tobie. Aż mi się śmiać chce, gdy rozważę, z jaką przyjemnością ja to wszystko robię.... Jeżeli sądzisz, że panny królowej są w niebezpieczeństwie wścieklizny nie mylisz się, ośm dni temu pani *de Luc-dre*, *Cöerlogon* i mała *Rouvroi*, zostały ukąszone przez maleńką suczkę, którą jako wścieklą zgubiono. Ukąszone, wyjechały zaraz do *Dieppe*, ażeby się trzy razy rzucić do morza. Smutna podróż; królowa niechce ich usług, aż się okaże, co z tego będzie.... Ale u Ciebie co słyhać, chcesz, żebym przeczuciem wiedziała; ależ zdrowie Twoje, stan Twojego umysłu.... zawiele mnie zajmują, jak żeby mi moja wyobraźnia pod tym względem mogła wystarczyć; najdrobniejsze okoliczności odnośne do osób, które się kocha są drogie o tyle, o ile od drugich są nudne.

Pan *de la Brosse* prosi mnie o list, wprowadzający go do waszego domu, to żarty, prawda? Wiesz, z jakim jestem dla niego szacunkiem i przyjaźnią, jego ojciec jest jednym z moich najstarszych przyjaciół, sama znasz wartość ich obu — więc on listu mojego wcale nie potrzebuje; tylko ja dla siebie z tego skorzystam, bo będę znowu pisać do Ciebie. Dziwna rzecz, jak to jest przyjemnie rozmawiać, choć zdaleka z osobą kochaną, a jak to ciężko zebrać się na pisanie do kogoś obojętnego.

O interesach piszę Ci *abbé* — więc ja temu daję pokój. Twoje zdrowie, spokój i interesa, to są trzy nici w moim umyśle — a ty zgaduj, jakie ja kłębki z nich zwijam.

Odbieram naraz dwie paczki, znacznie spóźnione. Dowiaduję się nareszcie od Ciebie saméj, o waszém przybyciu do *Aix*, lecz nie mówisz mi nic, czy mąż był razem z Tobą. Zabawnie opisujesz te triumfy, grzeczności formy.... W istocie jest to zabijające rzemiosło, ta przesada ceremonialności; wszelako nie usuwaj się od niczego i staraj się koniecznie zastosoować do obyczajów i obejścia się tych, z którymi masz żyć.

U nas tu obecnie pewien wypadek stanowi jedyne zajęcie Paryża. Król nakazał p. S. złożyć urząd i natychmiast wyjechać. Ależ z jakiego powodu? oszukiwał w karty, wygrał 500,000 kartami fałszowanymi. Sam król zapytywał fabrykanta, ten przeczył z początku, nakoniec, gdy mu król przyrzekł przebaczenie, przyznał, że to rzemiosło już od dawna uprawia; mówią nawet, że się to i dalej rozeszło, gdyż dostarczał on dla kilku domów takich kart przysposobionych. Król długo się wahał, czy zbeszcześcić człowieka tego sta-

nowiska co S., lecz wszyscy, którzy od dwóch miesięcy z nim grali, są zrujnowani, więc wykrycie oszustwa stało się koniecznem. S. tak znalazł karty drugich, że zawsze na pewne stawiał cały bank na damę pikową. Król przegrywał zawsze na 31 trefle i mówił, że w tym kraju trefle nigdy przeciw pikom nie wygra.

S. dał 30 pistolów pokojowcowi pani *de la Valiere* za to, żeby wszystkie jéj karty wyrzucił, pod pozorem, że niedogodne, a nastroczył wiadomego fabrykanta....

Byłam kiedyś zobaczyć tę księżnę *Ventadour*, piękna jak anioł. Księżna *de Nevers* przyszła tam z koafiurą arcyśmieszną, możesz mi wierzyć, bo wiesz, jak ja lubię modę. Była postrzyżona niby forma najprzesadniejszej mody, wszystkie włosy miała krótko ubite w czub nad głową i pokręcone naturalnie w setki papilotów, co ją przez całą noc bolało; wyglądała to jak mała główka okrągłej kapusty, po bokach nie ma nic. Nie miała wcale czepka, ale obejdzie się bez tego, jeszcze młoda i ładna — lecz wszystkie te panie z *Saint-Germain* tak noszą włosy, że cały dwór się śmieje, te loki powywracane.... bawią się, przesadzając tę nową modę, aż do szaleństwa....

Od kilku godzin jestem w *Livri*, w zamiarze usunięcia się od świata i wrzawy na kilka dni, chcę samotności, chcę się modlić, rozmyślać, pościć, słowem, nudzić się z pobożności, a co lepsza, od tego wszystkiego myśleć o Tobie. Piszę do ciebie siedząc na ławce ze mehu w téj pourej alei, którą tak lubisz, gdzieś Cię nieraz spiącą zastała. Nie ma tu miejsca, kąta, ani w domu, ani w kościele, ani na ogrodzie, gdziebyś mi się nie przypominała.... Nie wiem, w jakim będziesz usposobieniu przy odbiorze tego listu — może Ci przyjdzie nie w porę — na to już nie ma środka,

a dla mnie jest on zawsze ulgą. Nie do uwierzenia, jak mnie wzrusza widok tych miejsc.... Nie mów o słabościach moich i szanuj moje lzy, bo pochodzą z serca, o którym wiesz, że Cię kocha.

Jest to dziwna rzecz, jak żywa wyobraźnia przedstawia wszystkie rzeczy, jak gdyby one jeszcze były.

Paryż w kwietniu 1671.

Listy Twoje odebrałem.... zaspokoiliły moją ciekawość o tysiącach rzeczy; bałam się, czy tam przeciw ceremoniom co nie wykroczysz; bałam się, że się nudzić będziesz wiedząc, jaką miałaś zawsze niechęć, do tych rozmaitych narracyj. Ale wierzaj mi, są one nieraz konieczne i przyjemne. Sądzę, że nie ma nic takiego, coby z rozmowy w towarzystwie można w zupełności wykluczyć. Dowcip i okoliczności powinny wprowadzić z kolei wszystko to, co jest właśnie w porę. Niesłusznie się żalisz, że nie umiesz opowiadać, owszem przeciwnie umiesz zająć uwagę. Nie jest to wprawdzie najważniejszą rzeczą, którejby sobie jedynie życzyć należało; lecz jest to zazwyczaj oznaką wykształcenia, i można się cieszyć, jeżeli się potrafi nie mówić nigdy nie takiego, coby sprawiało nieprzyjemność....

Opisywałam Ci kiedyś koafurę księżny *Nevers* i do jakiej przesady tę modę doprowadzono; lecz jest pewna miara, która mi się podobała i której się musisz nauczyć, ażebyś sobie napróżno sta małych loczków

nad uszami nie robiła, które za chwilę się rozwieją, nie są do twarzy, a nadto już obecnie tak są modne, jak koafiura z czasów Katarzyny Medici. Widziałam wczoraj księżnę *Sully* i hrabinę *Guiche*; ubranie ich głowy zachwycające: poddałam się. Ta koafiura jak naraz dla twojej twarzy, będziesz wyglądać jak anioł, a kosztuje to tylko chwilkę czasu. Jedno mnie tylko trapi, że ta moda odkrywając głowę, zagraża zębom. Wyobraź sobie włosy rozdzielone jak u wieśniaczek; poduszcзки na dwa palce; rozdziela się włosy z obu stron piętami, z których się robi wielkie loki okrągłe, od niechcienia, które schodzą najwięcej na palec poniżej ucha; wygląda to bardzo ładnie i młodo, jak dwa wielkie bukiety z włosów po obu stronach. Włosów nie trzeba obeinać zbyt krótko, trzeba je bowiem fryzować naturalnie, loki pochłaniają ich wiele, co już niejednemu doznała i co niechaj będzie ostrzeżeniem dla drugich. Wstążki kładzie się jak zwykle, a jeden wielki lok okręcony koło poduszcзки i czepeczka, spuszcza się nieraz, aż do szyi. Niewiem, czym Ci to dobrze przedstawiła, ale każę ubrać lalkę i poszlę Ci ją. Zresztą poradź się twojego lenistwa i zębów — co do mnie, gdybym Cię tylko zobaczyła — pojawiasz mi się i ot już twoja koafiura gotowa. Lecz jakże z tém śmiesznie niektórym paniom, a raczej ich wiekowi lub urodzie!...

*
* *

Oto pan *Mogalotti*, który wyjeżdża do Prowancyi, a mnie ochota bierze jechać z nim. Bawi się właśnie z moją wnuczką.... Sądzę, że Ci będzie na rękę wizyta człowieka zasłużonego, człowieka światowego, z którym będziesz mogła rozmawiać po francuzku, lub jeżeli zechcesz, po włosku, człowieka, którego zalety zna cały dwór, który nakoniec wiezie dla Ciebie dwie pary trzewików. Cóż Ci więcćj powiem, jedzie on widzieć się z panią *Monaco*, idę w zakład, że dasz mu list do niej. Utrzymuje on, że bez mojego listu nie przyjęłabyś go tak, jak on sobie życzy, żartuje sobie ze mnie, a ja mu zazdroszczę i ściskam Cię z całego serca....

Mówisz mi o Prowancyi, jakby o Norwegii, a ja myślałam, że tam gorąco i kiedyś tu umierałam z gorąca przypuszczając, że tam u was jeszcze goręcej. Donoszę Ci, że z czekoladą już nie jestem, jak dawniej, uniosła mnie moda, tak jak zwykle. Wszyscy, którzy mi ją zachwalali, narzekają teraz, zwalają na nią wszystko

złe; jest ona przyczyną wzdęć i palpitycyj; jakiś czas służy, później zaszczepia ciąglą gorączkę, która śmierć spowodza. Zresztą hr. *de Ludre*, który nią żył, stał się jęj stanowczym wrogiem, toż nie mogę i ja być innego zdania. Na miłość boską, nie opieraj się przy niej, zresztą pomyśl, że to już wcale nie modnie.

Ciesz się mnie, żeś pojęła całą koafiurę, lecz dobrze robisz, że się nią zbytecznie nie krepujesz. Paniom waszym daleko do tego z ich koafiurą, kapiącą od pomady, to parafianiszczynna, to przedpotopowe.

Twój obrazek kardynała *Goriialdi* jest wyborny uśmiełam się i życzę Ci więcęj takich dla zabawy. Dobrze, żeś sobie przypomniała chapankę i mail * jest to ładna zabawa dla osób zręcznych. Więc ichmoście tamtejsi już się przyzwyczajają do Ciebie — biedne ludziska — lecz damy, nie mogły jeszcze zagustować w Tobie.... *D'Hacqvilles* opowiada mi mnóstwo nowin dla Ciebie, ale to wszystko bajki i ani myślę ich pisać. Jestem z niego zadowolnioną, w nieobecności Twojęj chodzi on starannie około Twojęj matki. Jest to miłe sercu pomyśleć, że się ma takiego przyjaciela, któremu nie brakuje niczego, cokolwiek jest dobre i szlachetne, a i jego samego w potrzebie nigdy nie braknie.

Syn mój nie wyzdrowiał jeszcze, a tymczasem wszystkie drogocenne panie jego, zwątpią zapewne o jego miłości. W wielki tydzień mówił mi, że był tak straszliwie lekkomyślnym, że czuje teraz niesmak do wszystkiego, do czego mu serce biło; boi się myśleć o tém, nudzi go, wyobraźnią miał tak dalece rozdrażnioną, że nie mógł patrzeć na żadną kobietę. Trwało to dosyć długo, skorzystałam z tego, żeby mu powiedzieć perorę,

*) Gra podobna do bilardu (Przyp. Red).

robiliśmy wspólnie chrześcijańskie refleksje, uczucia i przekonania moje robią już na nim pewien wpływ. Pokazał mi listy, które odebrał od owój komedjantki; nie widziałam nigdy tak gorących i namiętnych; płakał, umierał, wszystkiemu temu wierzy, póki pisze, a za chwilę żartuje sobie z tego. Lecz zaręczam Ci, że ma on swoją wartość. Jest on obłąkany nie głową, ale sercem, wszystkie jego uczucia są prawdziwe, są fałszywe; są zimne, są gorejące; są szalbierskie, są szczerze; słowem, jego serce jest obłąkane. Śmiałyśmy się z tego wszystkiego, jesteśmy teraz bardzo dobrze ze sobą, jestem jego powiernicą, zgadzam się na tę niską rolę, słuchania niskich wyznań, abym miała prawo powiedzieć mu o wszystkiém moje zdanie. Wierzy mi o ile może, prosi mnie, żebym go nawróciła, robię to jak przyjaciółka; chce on jechać ze mną na kilka tygodni do Bretanii, uprowadzę go. Sądzę, że Cię te drobiazgi interesują, więcem Ci je wypisała. Adieu, bo już późno.

Obecnie nie piszę listu, lecz według opowiadania Moreuilla sprawozdanie, z tego, co się stało w Chantilly. Doniosłam Ci, że się *Vatel* przebił — oto szczegóły całej awantury: Król przybył we czwartek wieczór; przechadzka, wieczerza w miejscu wysłaném żonkilami, wszystko szło jak z płatka. Lecz przy wieczerzy brakło na kilka stołów pieczeni, gdyż nie przygotowano się na tylu gości. *Vatel* powtarzał: jestem zgubiony, nie przeżyję tego wstydu — a do *Gourrila*: Głowa mi pęka, dwanaście noce już nie spałem, pomagaj mi w wydawaniu rozkazów. *Gourrille* pomagał mu jak mógł, lecz zabraknięcie pieczeni, lubo nie dla królewskiego stołu, ciągle mu na myśli stało. Nadeszła północ — sztuczne ognie nie udały się, była mocna mgła — kosztowały 16,000 fr. Po czwartej rano *Vatel* wstał, wszyscy jeszcze spali; spotyka jednego z mniejszych liwerantów, który mu dostarczył zaledwo dwa ładunki marynaty. Czy to już wszystko, zapytał go. Tak, od-

powiedział tenże, niewiedząc, że *Vatel* za rybami na wszystkie strony rozesłał. *Vatel* czekał jakiś czas, inni liweranci nie wracali; dostał gorączki, pewny był, że już więcej ryb nie dostanie. Spotkał *Gourrilla* i powiedział mu znowu: ja tego nie przeniosę — *Gourrille* żartował sobie z niego. *Vatel* poszedł do swego pokoju — utwierdził pałasz w drzwiach i przebił się na wskrós, przez serce; lecz dopiero za trzecim razem, bo dwa nie były śmiertelne — skonał na miejscu. Tymczasem ryby ze wszystkich stron przybyły, szukają *Vatela*, żeby je odebrał, idą do jego pokoju, pukają, wybijają drzwi i znajdują go pływającego się w krwi. Hałas — krzyk, ... *Gourrille* starał się zastąpić stratę *Vatela*, objadowano, przechadzano się, grano, polowano, naokoło pachniało żonkilami, czas był zachwycający. Oto, co mi *Moreuil* opowiedział, żeby Ci doniosła. *Hacquille*, który tam był, zapewne Ci to opisze, lecz jego trudno przeczytać — piszę Ci te szczegóły, a niech to będzie znakiem, że i ja w podobnym wypadku chciałabym je wiedzieć od Ciebie.

Paryż w maju 1671.

Życzysz sobie córko moja, żeby czas prędkiej biegł — oj nie wiesz co czynisz, złapiesz się — on Cię usłucha, a gdy zechcesz go zatrzymać, już nie będziesz panią jego. Popełniałam i ja kiedyś ten sam błąd i żałowałam tego. A chociaż czas nie zrobił mi tyle złego co innym, niemniej jednak tysiącznemi drobnemi przykrościami dał mi uczuć przejście swoje.

Piszesz mi, że aktorzy wasi dobrze wygłaszają wiersze *Corneille'a*, w istocie to zachwycająca rzecz. Mam ze sobą jeden tom jego, który mnie wczoraj wieczór bardzo zajął. Lecz czyliż nie podobały Ci się te pięć lub sześć bajek *Lafontaine'a*, znajdujące się w jednej z książek, które Ci posłałam. Zachwycaliśmy się niemi kiedyś u pani *Rochevoucault* i nauczyliśmy się na pamięć dwie: „Małpa i kot“. A inne, to obrazki, „bania“, „słowik“, nie ustępują pierwszemu tomowi. Piszę Ci te drobiazgi; to mój wypoczynek w Liwri.

Segres pokazał nam zbiór piosnek *Blot'a*; który zgromadził, mają one diabła w ciele, lecz nie napotkałam dotąd w niczem tyle dowcipu.

Jakże się masz po podróży do Marseille, zawsze ja się kłopotę o Ciebie, ale to już nie może być inaczej. Prawda, że kocham córeczkę Twoją, lecz jesteś filutka mówiąc mi o zazdrości — ani u mnie, ani u Ciebie nie ma dla niej pożywiolu. Jest to słabość do której Ty nie jesteś zdolną, zresztą ja Ci do niej nie daję powodu tak jak p. *Grignan*. Mając w sercu wszelkie pierwszeństwo, z którym nie idzie w porównanie, czegożby sama zazdrość mogła zazdrościć. Nie mówmy o tej namiętności, nie nawidzę jęj, chociażby pochodziła z szlachetnego wnętrza, skutki jęj są zbyt okrutne i wstrętne. Zresztą proszę się w żadne smutne myśli nademną nie zapuszczać — zdrowie moje stoi wyżej wszelkich zwykłych obaw; będę ja żyć, ażeby Cię kochać.

Nie odrzucaj książek *Lafontain'a*; są tam bajki które Cię zachwycą, i opowieści które Ci się podobać będą; koniec „Gęsi brata Filipa, mały piesek“ wszystko to bardzo ładne. Tylko to, co jest w innym rodzaju jest płaskie. Radabym ułożyć bajkę, któraby mu dała do zrozumienia, jak to jest nędznie zmuszać swój umysł do przekraczania właściwego mu rodzaju, i jak to szalona chęć śpiewania na wszystkie tony robi nieznośną muzykę.

Abbé jest zachwycony widząc Cię zajętą interesami — oświadcza, że zasługujesz na wszelkie jego starania od chwili gdyś się wzięła do zaprowadzenia ładu w domu. Tym przymiotem warto uzupełnić wszystkie inne, nie ustawaj.... Słowem prowadź dalej dobre początki, zajmuj się, baw, pielęgnuj i prowadź dobrze Twoje interesy. Spodziewam się, że przyjazd *abbego*, kiedykolwiek nastąpi, nie będzie dla Ciebie bez pożytku.

Co do mnie, wyjeżdżam dopiero w poniedziałek. Chcesz wiedzieć z czego się składa mój ekwipaż, abyś sobie mogła wyobrazić moją podróż, oto jadę dwoma kolasami, mam siedm koni powozowych, jednego do juków, który niesie moje łóżko, trzech lub czterech ludzi konno. Kolasę, w której ja będę, ciągnąć będą dwa piękne konie, *abbe* ze mną. W drugiej syn, Mousse, Helena; przy téj będą cztery konie i pocztylion: czasami brewiarz zgromadzi ten szary koniec i znowu ustąpi miejsca pewnemu brewiarzowi *Corneille'a*. Oto masz wszystkie szczegóły.

Jestem pomiędzy ludźmi, którzy Cię kochają. Twój obraz galer Marseilskich bardzo się podoba. Robiliśmy wycieczkę do *Issi*; słowiki, białe kwiecie drzew, lilije, fontanny, pogoda, oto niewinne przyjemności, jakich tylko życzyć sobie można. Pożegnałam wszystkie piękności tego kraju, opuszczam go dla wcale innych okolic, lecz wszędzie myślę o Tobie. Małą zleciłam pani *Amelot*, pani *d'Ormesson*, a zwłaszcza pani *Puis du Fon*, która o nią dbać będzie, jak o swoją własną.

Ale cóż się stanie z pogadankami naszymi, była to dla mnie pociecha i przyjemność. Nabiorą one teraz dziwnego pozoru, bo o czémże mówić Ci będę z pośród moich lasów.

Biedny *X. Foïs* umarł. Jest to smutny wypadek. Któżby uwierzył, że matka mająca trzech synów, z których najstarszy żonaty, oglądać będzie zagładę domu swego? —

Co żyje, wybiera się na wieś, naliczyliśmy wczoraj 20 osób, które to samo robią, co ja. *P. de Coalonge* dał wielki objad, mnóstwo było osób, żeby mnie pożegnać. Uprawdam ze sobą i braciszka Twojego, przez co pomogę mu zerwać z całą przeszłością.



* *
*

Po drodze ogromnie nam gorąco dokuczało, jeden z moich ślicznych koni został w *Palaiseau*, reszta 6 dotrzymała aż do miejsca. Wyjeżdżamy o drugiej w nocy, aby uniknąć upałów i dzisiaj uprzedziliśmy jutrzeńkę wśród lasów, aby czémprędzej zobaczyć *Malicorne*, gdzie jutro odpocznę i nasycę pragnienie, pałace mnie od sześciu dni. Syn i *Mousse* bardzo mi są pomocni. Czytaliśmy znowu *Corneilla* i odświeżali wszystkie nasze dawne zachwyty. Mamy również nową książkę *Nicola*, w tym samym przedmiocie co „wychowanie księcia“, lecz zachwycająca, wcale nie nudna. 27go będziemy w *Rochers*, gdzie mnie czeka zapewne Twój list — oto jedyna radość moja. Wachlarz mój przyszedł Ci w porę — czy ładny? Donieśże mi wszystko, co się tylko Ciebie dotyczy. Co piątek mam list od Ciebie, lecz pamiętaj zarazem, że Ciebie już nie widzę, że jesteś o 1000 mil odemnie, że jesteś obecnie słaba.... albo nie, nie myśl o niczém, zostaw to mnie błądzącej po tych wielkich alejach, których smutek z moim się zestraja.

Abbe ma się dobrze, zapisał mi nareszcie cały swój majątek, nie miał spokoju, aż się to stało.

~~~~~

Paryż w czerwcu 1671.

Jestem nareszcie w tém biedném *Rochers*. Czyż można widzieć te aleje, te godła, ten mały gabinecik, te księgi, te pokoje i nie umierać od smutku? Są wspomnienia przyjemne; lecz są inne tak żywe i tak czułe, że zaledwo znieść je można.

Jeżeli zdrowie Twoje nie będzie tego wymagać, nie odwiedzę Cię, aż w przyszłym roku. Bretanija i Prowancyja nie dadzą się pogodzić — dziwna to rzecz z temi podróżami; gdyby trwały, uczucie które mamy, ilekroć stajemy u kresu, nigdybyśmy się z miejsca nie ruszyli, lecz opatrność pozwala, że zapominamy.

Moje małeńkie drzewka są zadziwiającej piękności, *Pilois* (ogrodnik) wyprowadza je aż pod obłoki z zadziwiającą zręcznością, lecz najpiękniejsze są te aleje, których narodziny pamiętasz. Pamiętasz jakem Ci tu dała godło odpowiednie dla Ciebie, napisałam tu jedno na drzewie dla syna powracającego: *vago de fama* — na cześć leniwców kazałam wczoraj wypisać: *bella cosa far niente*.

Towarzystwo które tu mam, podoba mi się bardzo, stosujemy się wybornie do siebie, szukamy się nawza-

jem, a kiedy mnie interesa oddalają od nich, rozpaczają i śmieją się, że wolę rachunek dzierżawcy jak powiastki *Lafontain'a*. Wszyscy mają pisać do Ciebie — lecz ja ich wyprzedzam, bo nie lubię mówić w gwarze. Przeczytaliśmy *Bertranda de Guesclin* w czterech dniach — przyjemna lektura.

Kilka dni temu byłam słabą — oto cała rzecz:

Jechałam na mszę kolasą; w połowie drogi porwał mnie wielki ból w sercu, obawiałam się następstw, więc wróciłam wśród nudności; nastąpiły boleści w prawym boku i całą noc trwały. Zrobił się alarm na wsi, posłano po *Pequeta*, posłano do aptekarza, posłano za ziołami, urządzono kąpiel — gdybym miała dziesięciu lokai, wszystkichby porozsyłano. Przybyła pani *de la Fayette*, która przedtém jeszcze uwiadomiła *d'Hacquevilla*. Mija dzień, a moje klucie nie ustaje, noc równie zła — aż nad ranem lepiej mi się zrobiło — a lepiej w takich słabościach, to znaczy wyzdrowieć....

Widziałś więc tego biednego starca, którego tracono kołem; trzymał on się lepiej jak pewien hrabia *Frangipani*, którego tracono niedawo temu w Wiedniu za spisek przeciw cesarzowi. Ten *Frangipani* tak dalece nie mógł przenieść śmierci publicznej, że go musiano zanieść na rusztowanie i trzymać go we czterech; ah, ze mną tak samoby było. Lecz co do egzekucyi, oto wypadczek, który Cię przestraszy. Wiesz, że pan *du Plessi* cierpiał zawsze na obie nogi. Znalazł on tu zręcznego człowieka, człowieka zadziwiającego, jak mówi panna *du Plessi*, który mu zaproponował pewien środek uśmierzający, a mianowicie, że mu wyrwie siłą dwa paznokcie z osady, całkowicie z korzeniem, ażeby ta niedogodność już się nie odnawiała. — Kiedyśmy go odwiedzali, był jeszcze w łóżku, teraz chodzi już, ale tak, jakby chwiejący się zamek, oba-

wiam się, żeby mu nie powtarzano całe życie: „Ostrożnie, żebyś nie upadł, coś nie bardzo jesteś pewny nóg swoich \*).

*Pomenars* jest ciągle w śledztwie kryminalnem o fałszowanie monety. Nie dawno stawał w Rennes, a ma wielką brodę. Zapytał się go ktoś, czemu się nie goli? „Ja, odpowiedział, a tożbym był głupi starać się o moją głowę, nie wiedząc, komu ona przypadnie. Król mi jej zaprzecza — gdy się roztrzygnie do kogo będzie należeć, nie zapomnę o niej, jeżeli do mnie“. W taki sposób przedstawia on się sędziom.

Z listu biskupa Marseillskiego poznasz, że jesteśmy zawsze przyjaciółmi. Proszę Cię, nie zrywaj tej szczerzej przyjaźni, nie zdejmuj maski, nie bierz na siebie ciężaru nienawiści, jest to ciężar nierównie sroższy jakby Ci się zdawało.

Cóż za zuchwalstwo, dać się malować, kiedyś słaba. Ale cieszę się z tego, widać, że dobrze wyglądasz. — Brat Twój to niewyczerpane źródło szaleństw; bardzo on nam tu na rękę. Prowadzimy nieraz rozmowy, z których mu się może choć co obije o uszy. — Cóż Twoje włoskie — czy nie poszło w zapomnienie? Ja codzień trochę czytam.

---

\*) Słowa z współczesnej humoreski.

### Paryż w czerwcu 1661.

Otóż dzisiaj moje drogie dziecko będę Cię zabawiać tём, co się nazywa, mówić o pogodzie i słońcu. Zaczynam od deszczu, bo o pogodzie u nas ani słyhać. Od ośmiu dni ciągle leje, bez ustanku, chyba że burza i wichry przerwą. Wyjść, ani sposób, moi robotnicy porozchodzili się — smutno mi nad miarę. — *Mousse* martwi się również — czytamy — to nas jedynie przy życiu utrzymuje....

Zdaje mi się, że nie brak takich, którzy Ci o wszystkim donoszą; co do mnie, nienawidzę tych drobnych wydarzeń i gadania — lubię zdarzenia, które sprawiają wielkie wrażenia. Np. dzisiaj w gabinecie *abbego*. Obliczyliśmy zapomocą jego liczmanów, które są bardzo dogodne, że mam pięćset trzydziści tysięcy liwrów majątku, wliczając w to wszystkie moje drobne spadki. To, co mi darował *abbe*, wynosi nie mniej jak 80,000 fr.... Czyż nie podziwiasz, gdzie się to pióro zapuszcza? — Zresztą, córko moja, jednём z życzeń moich jest, żeby

się stać zakonnicą. Nie przynależę ja ani Bogu, ani diabłu, to mnie nudzi, chociaż mówiąc między nami, to stan najnaturalniejszy. Ludzie nie należą do diabła, bo się boją Boga, bo w głębi chowają zasadę religijną; nie należą całkowicie do Boga, gdyż jego ustawy są surowe, i nikt nie rad sam siebie niszczyć. Ten powód rodzi obojętnych, których wielka liczba nie zadziwia mnie wcale, wchodzę w ich powody; ale plotę Ci ni to owo — Pani — przepraszam....

\*  
\*  
\*

U nas to ciągle deszcze, zamiast powiedzieć po burzy pogoda, u nas po słońcu ślota. Wszyscy moi robotnicy rozeszli się. Zamiast adresować Twój list do mnie „pod cieniem drzew“, możesz napisać „w kącie przy kominku“....

Czytamy za to bardzo wiele, *Mousse* prosiła mnie, ażeby mogła czytać ze mną „Tassa“, co czynię tém chętniej, ile że po włosku umiem bardzo dobrze, więc mnie to rozrywa — rutyna i dobrzy nauczyciele, których miałam, robią mnie dobrą nauczycielką. Braciszek Twój czyta nam bagatele, komedje, które gra jak *Moliere*, wiersze, romanse, powieści. Ma wiele dowcipu, porzywa nas, nie dozwolił nam zabrać się do czytania poważnego jakieśmy miały zamiar — po jego odjeździe powrócimy do jakiego moralnego traktatu Nicola. Lecz przedewszystkiem trzeba się starać, aby życie szło z jaką-taką radością i wypoczynkiem — lecz jakże dojść do tego, będąc o trzysta mil od Ciebie.

Znasz *Rochers* i wyobrażenia Twoja wie co-nieco gdzie mnie szukać — lecz ja nie wiem jak sobie radzić — wymyśliłam sobie Prowancją, dom w *Aix* może piękniejszy jak Wasz rzeczywisty, i tam Cię odszukuję. Lecz nie macie drzew, to mnie martwi; nie mam wyobrażenia o tém, gdzie się Ty przechadzasz — obawiam się, żeby Cię kiedy wiatr nie porwał z terassy. Gdybym mogła przypuszczać, że Cię porwie w jakim wirze i tu przyniesie, nigdybym okien nie zamykała....

Córeczka Twoja zachwycająca — wprowadzie daleko jęj do tak doskonałego noska jak u mamy.... ale wybrała drogę pośrednią, nosek mały, ostry—....

\*                      \*

Co za czas mamy, już nie chcę Ci mówić, bobym była tak nudną jak on — ale powiem Ci, że do tego jeszcze nie odebrałam Twoich listów — zmartwiło mnie to i drugich o to namartwiłam, a zwłaszcza *d'Hacquevilla* i Ciebie — żałuję tego — ale cóż, jestem naturalną i kiedy mi się serce ściska, nie mogę się powstrzymać, żeby się nie żalić przed tymi, których kocham. Trzeba wybaczyć ten rodzaj słabości, bo, jak mówi pani *la Fayette*, czyż zrobił kto zakład, że jest doskonałym? Och nie, z pewnością — a gdybym go zrobiła, przegrałabym wszystko....

Aleje moje są zachwycająco piękne — życzę sobie nieraz, aby one były u Ciebie. — Syn jest jeszcze tutaj i wcale się nie nudzi. Byłoby o nim dużo do mówienia, ale to inną razą. — Tak mało jest przedmiotów o którychby można rozmawiać od serca na przelaj trzystu mil....

Jeżeli listy Twoje mogą mnie nudzić, to chyba mam zły gust i mało przyjaźni dla Ciebie, iżby mi mogło być obojętném cokolwiek Ciebie dotyczy. Proszę Cię, pozbadź się tego wstępu do szczegółów — jużem Ci to mówiła: są one od osób kochanych równie drogie, jak nudne od innych — a to nudzenie się pochodzi tylko z głębokiej obojętności dla tych, którzy nas nie obchodzą. Jeżeli ta uwaga jest prawdziwą — sądz sama, czém są dla mnie wiadomości od Ciebie....

Mieliśmy tu biedną bandę wałęsającą się, widok bardzo przykry. — Cóż tam porabia *Vardes* z swoją śliczną pasją ku *T.*?... Czy jest w rozpacz z powodu nieskończonej długości wygnania — lub czy też filozofia i nieco mizantropii podtrzymują jego serce przeciwko ciosom miłości i fortuny....

Lektura Twoja jest wyborna. — Petrarka z komentarzem, który masz, powinien Cię wielce zająć — nam tutaj zrobiła komentarze do kilku sonetów panna *Scuderi*, przez co się stały bardzo przyjemnymi do czytania. Co do *Tacyta*, to wiesz, jakem się nim zawsze zachwycała, i jakem Ci nieraz przerywała Twoje czytanie, aby Ci wygłosić periody pełne harmonii. Lecz jeżeli urwiesz w połowie, to nie dobrze, krzywdzisz majestat przedmiotu. Trzeba Ci powiedzieć jak ów prałat do królowej matki: „to jest historia, pani znasz powieści“. Nie przebaczę Ci tego braku odwagi, którą masz tylko dla romansów, których nie lubisz. Tassa czytamy z wielką przyjemnością. *Mousse* czyta synowi *Cleopatrze* \*) — ja muszę słuchać mimowolnie i czasem spodoba mi się cośkolwiek. Odjeżdża on, a nieobecność jego wielce wpłynie na nasze humory. Wiesz jakie to robi na mnie wrażenie odjazd przyjemnego towarzystwa....

---

\*) Współczesny romans.

Przypominam sobie wszystkie szaleństwa, któreśmy tu wyprawiali, wszystko coś kiedykolwiek mówiła, te wspomnienia nie opuszczają mnie: i nagle pomyślę sobie, gdzie Ty jesteś, moja wyobraźnia przedstawia mi tylko ogromną oddaloną przestrzeń, oczy moje zatrzymują się na waszym zamku, mury jego nie podobają mi się. U nas tu ślicznie, całe młode pokolenie drzew, któreś widziała, jest zachwycające — wielką znajduje w tém przyjemność, żeby tę młodzież aż pod obłoki wychować, i bardzo często nie obliczając skutków i interesów, każę ścinać wielkie drzewa, bo robią za dużo cienia, albo przeszkadzają moim niedorostkom. Ogrodnik *Pilois* jest zawsze moim faworytem i wolę rozmawiać z nim, jak z niejednym otytułowanym kawalerem z parlamentu w Rennes. Jestem daleko liberalniejszą niż Ty — odprawiłam kiedyś pełną karę tę wśród ulewniej sloty, nie prosząc żeby zostali — bo nie mogłam wydobyć z ust koniecznych słów....

Pogodny czas powrócił wszystkich moich robotników na wieś, to mi daje wiele zajęcia. Jeżeli mam gości, wtedy pracuję nad ową ozdobą na ołtarz, którą widziałas jeszcze w Paryżu zaczętą; gdy jestem sama, czytam, piszę, załatwiam interesa w gabinecie *abbego* — pomyślę sobie nieraz, jakby to dobrze było, gdybyś go tam miała u siebie choćby na dwa, trzy dni....

Pisałam do *Vivonna* w sprawie jednego naczelnika walęśającej się bandy, aby mu zwolnił kajdany. Pomiedzy włóczęgami, o których Ci wspominałam, była młoda dziewczyna, tańczyła wybornie i przypominała mi nadzwyczajnie Twój taniec. Polubiłam ją, a ona prosiła mnie, żebym pisała do Prowancyi za jej dziadkiem, który jest w Marseille. Oto mój list. Nie mogłam odmówić tej proźbie łagodnego głosu dziewczki i menueta najlepiej tańczonego od czasu jakem nie widziała tańczącej panny *Sévigé*. Twoja mina, Twoja figura, ząbki, oczy.



Paryż w lipcu 1671.

Ot i minął czerwiec, ażem się zadziwiła — zdawało mi się, że się nie skończy nigdy. Czy przypominasz sobie pewien miesiąc wrzesień, na któryś się gniewała, że ani myśli zrobić miejsca październikowi. Otóż czerwiec tak samo sobie poczynął — aż się i skończył — rzeba się zgodzić na to.

Byliśmy wczoraj z synem w *Fouesnel* — piękne mieszkanie — jechaliśmy kareta o sześciu koniach — nie ma nic przyjemniejszego, wydaje się, że się leci. Układaliśmy piosenki, które Ci posyłamy. Brat Twój opuszcza nas już z pewnością; ja i *Mousse* rzucamy się całkiem w czytanie, bo dotąd obok Tassa rozrywały nas jeszcze wszystkie bagatele tego świata, w których Twój braciszek jest królem. Będę też robiła długie spacery, sama z sobą, jak mówił *Fonquedre*. Wyjeżdża on jutro bardzo markotny; co tylko jest dobrego, prawego i zacnego starałam się mu wpoić, albo w nim ustalić. Rozważa on łagodnie i z uznaniem

wszystko, co mu się mówi. Lecz znasz słabość ludzką; dla tego ja też oddaję wszystko w ręce Opatrzności, zostawiając sobie tę jedyną pociechę, że sobie co do niego nie mam nic do wyrzucenia. Będzie nam się nudzić bez niego, bo ma dowcip i rozrywał nas. Rozpoczynamy traktat moralny Nicola, jak wrócę do Paryża, poszlę Ci tę książkę, polubisz ją. Czytamy dalej Tassa, a nawet powiem Ci z nieśmiałością powróciłyśmy znowu do Cleopatry — na szczęście bowiem ja nie mam pamięci, więc mię to jeszcze bawi. Wiesz, że ja nie dbam wcale na wszystkie owe fałszywe i udane skromności, które nie są naturalne. Nie mogę więc powiedzieć, żebym nie lubiała tego rodzaju książek i tak, a conto syna, który mnie w to wprowadził, pozwalam się bawić. Czytał nam też ustępy z *Rabelaisgo*, umierać ze śmiechu; w odwet znajdował on wiele przyjemności w rozmowie ze mną, i jeżeli mu można wierzyć, to nie nie zapomni z wszystkich moich uwag. Znam ja go dobrze i nieraz przez drobne słówka jego przezieram jego maleńkie skłonności. Jeżeli dostanie uwolnienie, powróci do nas na jesień.

Kaplica nasza rośnie nam w oczach, zajmuje to *abego* i mnie, lecz mój park jest bez duszy, to jest bez robotników, z przyczyny sianożęcia. Jakież wrażenie zrobiła na tobie śmierć Montlouego, który czytając list od swojej pani spadł z konia i zabił się? Oto różnica: nie dbamy o sprawy publiczne, tylko wielkie wypadki przebudzają nas — lecz od osób drogich najmniejsze okoliczności nas wzruszają.

Cóż z twoją lekturą? Czyż mogłaś być tak okrutną zostawić Germanika \*) wpośród podbojów jego, na bagniskach niemieckich, nie podawszy mu ręki do wydobycia go? Nie zechcesz przynajmniej odprowadzić go na biesiadę, gdzie został otruty przez Pisona i swoją żonę. Wydaje on mi się za mądry, za polityczny, z nadto się obawia Tyberiusza — znam bohaterów, którzy nie są tak obliczający, a jednak ich wielkie powo-

---

\*) W Tacycie.

dzenia stwierdzają ich śmiałość. Ja kończę wszystkie książki, gdy Ty je poczynasz, toby się bardzo dobrze składało, gdybyśmy byli razem i dałoby dużo do mówienia.

Myślę niekiedy, z kąd to pochodzi, że mnie przecież zajmują takie bzdurstwa, jak Kleopatra — nie mogę sama tego pojąć. Przypominasz sobie może, do jakiego stopnia mnie zawsze raził zły styl — do pięknego mam jakiś pociąg — nikogo więcej jak mnie nie porusza wdzięk wymowy. Styl *Calpreneda* jest nędzny w tysiąc miejscach, ogromne periody, niestosowne słowa, ja to wszystko czuję. Napisałam kiedyś do syna list tym stylem, bardzo mnie to ubawiło. — A jednak *Calprened* chwytła mnie jak na lep: piękne uczucia, gwałtowność namiętności, wielkość wydarzeń, zadziwiające powodzenia groźnych mieczy, wszystko to porywa mnie jak dziewczynkę, i gdyby nie to, że ma mnie kto pocieszyć, tobym się chyba ze wstydu powiesiła. Tacyta czytamy zawsze z przyjemnością, i ręczę, gdybyś była trzecia, nie nudziłoby Cię to. Jest to zupełnie co innego czytać książkę sama jedna a z ludźmi, którzy podnoszą dobre miejsca i zwracają uwagę. Kleopatra ma tę także dla mnie zaletę, że zwykle przy niej usypiam.

Robię spacerzy nadzwyczajne, jest bardzo gorąco, lecz mnie to nie przeszkadza. Jak słońce zajrzy do mego pokoju, wychodzę z niego i idę do gaju, gdzie jest zachwycający chłód. Donieś mi jak tam u was pod tym względem....

Byłaby to piękna rzecz dopiero, gdybym zapełniała moje listy tém, co mi serce zapełnia. Lecz, jak powiadasz, trzeba się prześliznąć przez wiele myśli i udawać, że się ich nie widzi.

Gdybym Ci pisała wszystkie moje mrzonki, toby żaden mój list nie mógł się skończyć, a to byłaby nie-

dogodność — tak więc zadawałniam się pisząc to, co można pisać — a marząc o wszystkim o czém można marzyć; a mam do tego i czas i miejsce. *Mousse* ma fluksją w zębach, *abbe* w kolanie — mam więc wolne pole do robienia co mi się podoba. Syna nie ma, więc milczenie, spokój, samotność, które wątpię, czyby można gdzieindziej znaleźć.



Tak więc ze wszystkich stron familiją jesteś otoczona — widzę jak znakomicie się wydajesz, robiąc honory domu — bądź pewną, że jest to sposób obejścia się daleko zacniejszy i więcej pozyskujący, jak zimna nieczułość, która jest wcale nie do twarzy, kiedy się jest u siebie. Trzeba tylko, żebyś się miała czém zająć, a o ochocie Twojej nie wątpię. Nie należy nikogo chwalić przed śmiercią — jest to prawda, o której co dzień można się przekonać; z tém wszystkiem publiczność zwykle ma dobry węch i nie oszukuje się; chwali za dobre, nigdy długo w omyłce nie trwa; gani za złe — nie odpowiada za przyszłość, mówi o tém co widzi.

Zajmujemy się głównie kaplicą, nie długo będzie skończoną. Dobrze mi jest w tém naszym zupełnem odosobnieniu. Obawiam się gwaru, jaki ma nastać w tym kraju — mówią że pani *de Chaulne* dziś przybywa — więc jutro ją odwidzę — nie można się od tego usunąć.

O listach moich piszesz mi dużo dobrego — liczę też na Twoje przywiązanie — dawno już temu, jakem

Ci powiedziała, że jesteś prawdziwą. Jakże mało jest osób prawdziwych. Pomyśl trochę o tém słowie — gdy go słyszę, znajduję w nim coś więcej nad proste jego znaczenie. Ot boska *du Plessi* jest w całym słowa znaczeniu fałszywą — wszystko odgrywa; gra dewotkę, sawantkę, bojączkę, śledzienniczkę, dobrą dziewczynę, ale nadewszystko mnie karykaturuje, naśladowując tak, że mi to zawsze robi tę przyjemność, jak gdybym się widziała w zwierciadle robiącém mnie śmieszna, albo gdybym rozmawiała z echem odpowiadającém mi bzdurstwa; dziwię się, zkąd mi się też biorą te, które Ci piszę.

\* \* \*

Otóż donoszę Ci, że wczoraj, kiedy sobie siedzę sama w pokoju z wyborną książką w ręku, otwierają się całe drzwi, wchodzi wysoka dama z dobrą miną i dusi się od śmiechu i zakrywa sobą mężczyznę, który jeszcze bardziej się śmieje jak ona; — za tym mężczyzną znowu kobieta bardzo ładna, która się także śmiała — nie poznałam ich, ale oczywiście także się poczęłam śmiać. Oczekiwałam wprowadzić panią *de Chaulnes*, która tu ma dwa dni zabawić, lecz nie mogłam przypuścić, żeby to ona była — lecz wistocie ona to i przyprowadziła *Pemenars'a*, który ją do niespodzianki namówił. Piękna *Marinette* należała także do znowy, a *Pomenars* tak był wesół, że sam smutek byłby rozśmieszył. Grali w wolanta, potem lekka wieczera, potem promenada, a wszędzie dużo mowy o Tobie. Nie widziałam takiego błazenka jak *Pomenars* — jego humor wzrasta zarówno z jego kryminalnemi procesami — jeżeli mu jeszcze z jeden przybędzie, umrze z radości.

Tassa skończyłyśmy, e *Gofredo a spiegato il gran vesillo de la croce sopra'l muro*. Mamy ochotę czytać Guischardena, gdyż nie chcemy włoskiego porzucić....

Towarzystwo moje śpi — bo już północ. Małenka jest zachwycająca — a moja zręczność w pielęgnowaniu jest rodzajem cudu, i dopiero zrozumiała to dziwo o owym jenerale, który z miłości stał się wybornym malarzem.



Pani *de Chaulnes* zachwyconą była dwudniowym tu pobytem. Co jój się najwięcej podobało, to moja nieobecność — i tom jój, téż przyrzekła.

Od siódmej rano sama po naszych lasach odprawiała wędrówki. Popołudniu był na dziedzińcu bal wiejski, który nas wielce rozweselił. Był tam jeden mężczyzna i jedna kobieta, którym w dobrze urządzonej Rzeczypospolitej już chyba niewolnoby było tańczyć — bo figury i postawy, że pękać od śmiechu.

Piszesz mi, że trzeba obmyśleć sposób odesłania Ci Twojej małej — o już to proszę Cię nie zlecaj nikomu tylko mnie — wszelka inna posółka niepokoiłaby mnie. Będzie to dla mnie czułą i miłą rozrywką widzieć ją téj zimy w kąciku przy moim kominku — proszę Cię, nie pozbawiaj mnie téj przyjemności....

Jako Bretonka musisz téż posłuchać nowin o naszych stanach. Pani *de Chaulnes* przybyła do Vitré; co żyje, towarzyszyło hałasem. Pojechałam tam na obiad.

Odbywa się przy dwóch stołach, na każdym 14 zastaw, przy jednym pan, przy drugim pani przewodniczy. Wystawa nadzwyczajna. Roznoszą półmiski całej zwierzyny, a dla piramid z owoców trzeba wybijać drzwi. Nasi ojcowie nie przewidywali tego rodzaju maszyn, jak skoro nawet tego nie pojmowali, że drzwi powinny być wyższe od nich samych. Niosą jedną piramidę — jedną z tych, którą gdy postawią, to z jednego końca stołu z drugim tylko listownie można się porozumieć — nikogo to nie razi, owszem niejeden rad, że nie widzi tego, co mu piramida zasłania. Tę piramidę więc — a wchodziło do niej ze 30 naczyń porcelanowych — upuszczono u drzwi z takim hałasem, że zagłuszył skrzypce oboje i trąby. Po jedzeniu pp. *Lomaria* i *Coëtlogon* tańczyli z dwoma Bretonkami zadziwiająco zręcznie menuety i inne miejscowe tańce. Jestem pewna, że byłabyś zachwycona ich tańcem. Po tym małym balu przypatrywaliśmy się całej masie przybyłych na otwarcie stanów.... Samo otworzenie było zbyt rano, nie chciało mi się iść.

Stany nie trwają długo: idzie tylko o to, żeby się dowiedzieć, czego król chce; ani słowa nad to i koniec.... Nieskończone prezenta, pensje, naprawy dróg i miast, 15—20 wielkich obiadów, ciągłe zabawy, wieczne bale, komedje trzy razy na tydzień, kosztowne stroje — oto stany. Zapomniałam jeszcze 300—400 okseftów wina, które wypijają — lecz jeżlim ja o tym małym artykuliku zapomniała, to za to u nich jest on na pierwszym miejscu.

Oto co się nazywa bajeczki na spanie, lecz czepia się to pióra, kiedy się jest w Bretanii i kiedy nie ma o czém inném mówić.

Za wszystko co masz, dziękuj tylko Bogu, co do mnie, zbyt mało mam w tém zasługi. Cokolwiekbaż, refleksje Twoje są bardzo stosowne. To co mówisz o niepokojach względem przyszłości, które nas tak często i tak naturalnie nawiedzają, i jak to nieznacznie nasze skłonności się zmieniają i do konieczności stosują, jest to właśnie przedmiot dla takiej książki jak *Pascala*. Nie ma nic tak zacnego i tak pożytecznego jak tego rodzaju rozmyślania — oh gdzie są osoby Twojego wieku, któreby do tego były zdolne? — nie znam ich wcale. Co do mnie, nie mam ja dostatecznej siły rozumu, zwłaszcza, gdy mojemu sercu spodoba się dotknąć mnie czém. Słowa moje są niezłe, ułożę je prawidłowo; lecz drażliwość moich uczuć mnie zabija. Nie mogę zastosować się do przysłowia: „suknia według pory“ — nie mam wcale sukni na niektóre wypadki. Wszelako bawię się, czas przemija — i w niczém to nie zmienia ogólnej reguły. Obawiamy się codziennie nieszczęść,

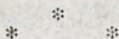
które tracą swoje znaczenie w skutek zmiany naszych myśli i naszych skłonności. Proszę Boga, żeby Ci zachował zawsze równowagę humoru.

P. d'Audilli posłał mi uskuteczniony przez siebie zbiór listów pana *Saint-Cyran*: coś wybornego, są to maksymy i zdania chrześcijańskie, lecz tak trafnie stosowane, że zaraz w pamięci zostają. Przez panią *de la Fayette* poproś go o jeden egzemplarz, zobowiążesz go tą poufałością — bo jeżeli rozważysz, że z książek swoich nie miał on nigdy, ani sous, przyznasz, że jest to zobowiązać go sobie, prosząc go o jedną z jego własnych rąk.

\* \* \*

Jestem ciągle na stanach, inaczej stany byłyby u mnie. W zeszłą niedzielę cztery sześciokonne karety, pięćdziesiąt konnych gwardzistów itd. itd. — wszystko to zajechało na mój dziedziniec. — Podjęłam ja to wszystko, promenady, jedzenie, wino burgundzkie, które się lało jak woda — mówiono, że to wszystko jakby czarodziejską laseczką się dzieje — odjechałam z nimi do Vitré, na wieczrę i komedję *Tartuffe*, którą wcale nieźle grano. Byłam później na komedyi *Andromacha*, wylałam więcćj jak sześć łez, to przecież dosyć dla prowincjonalnej trupy. — *Abbé* buduje, nie chce się rozgościć w Vitré. Zresztą nie myśl, żeby Twojego zdrowia tutaj nie pito — przychodzisz zaraz po mnie. Grzeczności, jakie mi robią, są tak śmieszne, kobiety tutejsze są tak ograniczone, że im się zdaje, że ja jedyna tylko tu jestem. Czekam już tylko na koniec tygodnia, ażeby porzucić wspaniałomyślnie wszystkie te światowe honory i znowu się w Rochers sobą samą trochę nacieszyć.





Nie wiedziałam już co robić w Vitré — komedjanci nas bawili, tańce nas rozrywały, promenady służyły za Rochers. Lecz wszystko to nie przeszkadzało, żem wróciła do domu, gdzie jestem zachwycona, nie widząc już tych festynów i należąc już sama do siebie — umierałam tam z głodu wpośród zastawionych stołów...

Cała Bretanija była w ten dzień pijaną — myśmy obiadowali osobno. Czterdziestu szlachty jedli na dole; każdy wypił 40 zdrowiów — po zdrowiu króla potłuczono wszystkie kielichy.

Otóż po całym tym hałasie i gwarze nie posiadam się z radości — nie da się wysłować, ile potrzebuję spoczynku, potrzebuję spać, potrzebuję jeść, potrzebuję się orzeźwić, potrzebuję mileczeń. Wszysey mnie zaczepiali, już mi płuc nie stało. Mam znowu *abbego*, *Mousse*, wszystkich swoich, *Pilois*, moich murarzy; to mi jedynie obecnie przypada. Nie obawiaj się, że samotność może mnie znudzi. Poza dolegliwościami serca, przeciw którym ja nie mam siły, nic mi nie brakuje — humor mój szczęśliwy, stosuje się i zgodzi ze wszystkiem — a daleko mi lepiej ilekroć jestem sama, jak w tłumie i gwarze. Ozdrowiałam w całym słowa znaczeniu.

Ale słuchaj. Naraz pani *de Chaulnes* zjawia się w liczném towarzystwie, powiada, że się bezemnie obejść nie może, że ją nudzi cała Bretania. Nareszcie rzuca się na moje łóżko, siadamy koło niej i za chwilę usypia ze zmęczenia. My rozmawiamy dalej, po niejakiem czasie budzi się i zachwyca się swobodą panującą w Rochers. Poszliśmy na przechadzkę do lasu, inni się bawili w gry, ja zaś wyciągnęłam panią *de Chaulnes* na opowiadanie o Rzymie, jak się to stało, że poszła za pana *de Chaulnes* itd., bo zawsze staram się o to, żeby się nie nudzić. Tymczasem zdrajca deszcz, nie zaanosowawszy się wcale, napada nas i chce zatopić — przemokliśmy w jednej chwili. Więc w nogi, krzyk, przewracają się, poślizgują — za powrotem wielki ogień na kominie, zmieniamy ubiór zupełnie, ja wszystkiego dostarczam, suszymy trzewiki, pękamy ze śmiechu, itd. w taki sposób została przyjęta gubernatorowa Bretanii w swojej dziedzinie. — Po kolacyi odjechała zapewne więcej się martwiąc nudną rolą, jaką znowu przybrać musi, jak afromtem sielskim...

Jestem nareszcie już zupełnie pod skrzydłami ciszy, zupełnie spokojna i zadowolona w mojem ustroniu. Czytam właśnie małą krytykę na „*Berenice*“ *Racina* przez autora *Sylphidów*, *Gnomów*, *Salamandr* \*), wiem żeby Cię zajęła i jakżebym rada mieć Cię tu obok siebie choćby tylko na czas czytania.

Zostanę tutaj aż do października, potem jadę po moje małe wnętrzości (wnuczkę), a na wiosnę jeżeli Bóg da życie, zobaczymy się w Prowancyi.

KONIEC TOMIKU PIERWSZEGO.

---

\*) Villars.

